SZANUJ WYSIŁEK DRUKARZY I KOLPORTERÓW
ODDAJ PISMO W PEWNE RĘCE, NIE NISZCZ!

BIULETYN ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

NR. 12-13 TYGODNIK 14. IV. 1942

FAŁSZERZE

Propaganda radiowa i prasowa niemiecka ma ustaloną i zasłużoną opinię. Kłamstwo i fałszowanie rzeczywistości są podstawowym czynnikiem jej istnienia. Już w czasie kampanii wrześniowej w Polsce zachłystywało się radio niemieckie od komunikatów o wzięciu Warszawy i Lwowa, podczas gdy naprawdę Warszawa broniła się nadal a Lwów nigdy wzięty przez wojska niemieckie nie został. Ale dopiero po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej rozpoczął się istny wyścig fałszerstwa z bombastyką nagłówków. W „Nowym Kurierze Warszawskim" ukazał się latem 1941 r. artykuł o okrucieństwach popełnianych przez wycofających się bolszewików. Artykuł stwierdzał niezbitą prawdę, ale dlaczego ilustrujące go zdjęcie przedstawiające dwoje małych dzieci powieszonych na gałęzi rzekomo przez bolszewików, okazało się być reprodukcją z przedwojennego rocznika kryminalistycznego, gdzie stanowiło ilustrację do patologicznej zbrodni pewnego obłąkanego ojca? — Niemcy wygrali wrześniową kampanię w Polsce i nie raz miały miejsce kapitulacje otoczonych oddziałów polskich. Ale dlaczego w wychodzącej w Równym gazecie „Ukrainer Zeitung" zaprodukowano zdjęcie, przedstawiające oficera polskiego w otoczeniu oficerów niemieckich i opatrzono je objaśnieniem „Parlamentariusz polski poddaje Lwów niemcom"? Przecież wiemy, że nigdy nie było mowy o poddaniu Lwowa niemcom. — Lotnictwo niemieckie dokonało w latach ubiegłych dużych zniszczeń w dzielnicach mieszkalnych Londynu i innych miast Anglii, ale czemu nie tak dawno temu prasa niemiecka umieściła zdjęcie, przedstawiające ulicę Świętokrzyską w Warszawie z widokiem na pl. Napoleona z nastę-

pującą uwagą: „tak wygląda Londyn po nalocie bombowców niemieckich"? — Czyż zresztą w parę dni po komunikacie donoszącym o zatopieniu takiego a takiego statku alianckiego przez niemców lub japończyków nie oglądamy w miejscowej prasie zdjęć z momentu zatopienia, które po bliższym studium okazują się być fotomontażem z przedwojennych filmów? Metody są proste a każda jest dobra. Ale nie o to chodzi, a w każdym razie nie tylko o to.

Wychodzi we Lwowie znana nam dobrze „Gazeta Lwowska". Po za naczelnym redaktorem, którym jest podający się za Reichsdeutscha Aleksander von Schodlin, były redaktor Pata, nazywający się wówczas Czerliński, pracuje w redakcji „Gazety Lwowskiej" osiem osób narodowości polskiej. Najważniejszą z nich jest osoba p. Stanisława Wasylewskiego, znanego literata. P. Wasylewski układa pierwsze dwie strony gazety, a więc wyrażając się jasno, niemal całą gazetę. On też jest w zasadzie odpowiedzialny za owo usypianie, wprost chloroformowanie opinii polskiej, jakie „Gazeta Lwowska" uprawia. Pominąwszy już sam ohydny fakt, że literat polski p. Wasylewski poszedł na współpracę z organem propagandy niemieckiej, że dokłada wysiłków, by organ ten spełniał dobrze cele polityki Goebelsa i zasłużył się godnie sprawie brutalnego najeźdźcy, — zarzucamy p. Wasylewskiemu więcej. P. Wasylewski ma oczywiście dosyć związane ręce, jeśli chodzi o sam tekst komunikatów oraz doniesień Niemieckiego Biura Prasowego. Ale p. Wasylewski opatruje te komunikaty i skromne nieraz doniesienia nagłówkami, których entuzjastyczna bombastyczność pozostawia daleko w tyle wszystkie nagłówki prasy niemieckiej, a ustępuje jedynie odpowiedniej dziedzinie w ukraińskich „Lwiwskich Wistiach". — „Rozgromienie floty alianckiej na wodach Malty", „Pogrom statków alianckich", „Lotnisko angielskie zdruzgotane bombami", „Druzgocący nalot na Maltę", oto próbka możliwości p. Wasylewskiego. Dalsze dowody pomysłowej fantazji: w nr. 69 „Gazety Lwowskiej" z 22 | 23 III. br. raczy się nas zdjęciem, przedstawiającym, jak głosi poniżej zamieszczony tekst: „japończyków forsujących w łodziach szturmowych jedną z odnóg dorzecza Irawadi". Tymczasem to samo zdjęcie produkuje niemiecki tygodnik „Adler" z 10. III. br. i okazuje się, że jest ona plenerem z niemieckiego filmu „Der 5 Juni" i przedstawia przeprawę przez jakąś rzekę we Francji. Wszystkie te rze-

czy zahaczają o śmieszność, jakkolwiek oburzają nieco. Istnieją jednak sprawy poważniejsze. Taką poważną sprawą jest okoliczność, że „Gazeta Lwowska" dobiera tłumaczenia z prasy niemieckiej w ten sposób, by nie uwzględnić wypowiedzi bardzo istotnych i ciekawych dla obecnego położenia w ogólności a dla położenia Polaków w szczególności. Więcej można wyczytać wiadomości Polakom potrzebnych w prasie niemieckiej, niż nawet między wierszami wychodzącej przecież dla Polaków „Gazety Lwow." Poważną sprawą jest fakt, że p. Wasylewski jest autorem drukowanych w prasie warszawskiej korespondencji ze Lwowa, w których maluje idyllicznie stosunki w „lojalnej" stolicy „Galicji", fałszuje rzeczywistość i wywołuje przekonanie o „austriackości Lwowa". Chloroform stosowany jest przez p. Wasylewskiego obficie. Ale czy nie usypia czasem w pierwszym rzędzie jego samego?

REMARQUE PO RAZ WTÓRY

Jedyną ze zdobyczy wojennych, jakimi Niemcy chętnie się szczycą, są tzw. kompanie propagandowe. Do wszystkich walczących oddziałów przydzielano sprawozdawców, pisarzy i dziennikarzy, którzy natychmiast po walce lub nawet w czasie jej trwania przy pomocy radia zdawali sprawozdania. Korespondencje te drukowały natychmiast dzienniki lub też wygłaszano je w radio. Często w kilka godzin po jakimś ważnym zdarzeniu wojennym czytelnik lub słuchacz otrzymywał obszerne sprawozdanie. Podobnie było z fotoreporterami, którzy zbierali materiał rzeczowy i propagandowy w czasie walk do filmowych przeglądów tygodniowych. W lecie i jesieni ubiegłego roku dzienniki niemieckie umieszczały codzień conajmniej jedną korespondencję z frontu. Korespondencje te mówiły o zwycięstwach, bohaterstwach, o marszu naprzód, były podniecone i pełne entuzjazmu. Im dłużej trwała wojna na wschodzie, tym częściej pojawiały się nowe nuty. Coraz częściej mówiono o zaciętości walk, o „bestialstwie" wroga, o długich, beznadziejnie długich drogach, którymi maszeruje się dniami i nocami, w spiekotę, w deszcz, w błoto. Zmienił się ton sprawozdań z frontu. Znikła gdzieś nuta pewności siebie, przekonanie, że cały świat leży pod nogami. Korespondencje mówiły coraz częściej o niezwykle ciężkich warunkach klimatycznych i terenowych, coraz więcej o zajadłym, nie dającym wy-

tchnienia wrogu. Między wierszami czytała się wściekłość i rozpacz. Aż wreszcie pojawia się znów inna nuta. Ta sama nuta, którą znamy z książki Remarque'a „Na zachodzie bez zmian". Warto tę książkę teraz czytać i porównywać z tym co piszą wojenni sprawozdawcy niemieccy, jeśli jeszcze wogóle piszą. Gdyż z chwilą, gdy znikły oszałamiające zwycięstwa, znikają powoli niemal całkowicie sprawozdania. W dziennikach czyta się je teraz raz, dwa razy na tydzień. I jakże są inne! Smutek, melancholia, beznadziejność, przekonanie o niemożności wyjścia z sytuacji — oto motywy, które dominują. Warto przeczytać np. reportaż Huberta Neum „Auf der Donez-Front" zamieszczony w „Das Reich" z 8 marca b. r. lub korespondencję Pfeuffera „die Uberraschung" (niespodzianka), zamieszczoną w „Deutsche Allg. Zeitung" z 18 marca b. r. „Niespodzianka", to fortepian, odkryty w jakiejś chacie, po wielu godzinach marszu i walki wśród mrozu i śniegu. Uszy, ręce, nos odmrożone. Potem ktoś znalazł fortepian i zaczął grać różne melodie. „Jest całkiem cicho, trzeszczą tylko polana w piecu. Ledwie słychać oddech. Każdy czuje, że ta piosenka jest listem, dźwięczącym listem do ojczyzny. Palce przesuwają się po klawiszach i teraz nie są to już piosenki żołnierskie. Schumann, Mozart, Schubert i gdy świeca powoli się spala można pomarzyć... Świeca zgasła. Wracamy do izby i kładziemy się spać. Ale w sercach dźwięczą dalej te melodie. To była cicha godzina, pełna spokoju wśród twardych i ciężkich dni! Dziękujemy ci kolego!"

Aby zrozumieć i odczuć ten liryzm, przeczytajmy jeszcze raz książkę Remarque'a. Żaden pisarz nie odczuł duszy żołnierza niemieckiego w tym stopniu co on. Rok 1918 powtarza się już w nastroju duszy tego żołnierza. Co będzie dalej?

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Jesteśmy świadkami zjawiska, o nieobliczalnym dla losów wojny i przyszłego pokoju znaczenia: punkt ciężkości spraw politycznych, gospodarczych i strategicznych, znajdujący się dotąd w Londynie, przesunął się wyraźnie i w sposób niewątpliwy do Waszyngtonu. Świadectwem tego jest nie tylko przodująca rola wszystkich czynników Stanów Zjednoczonych w wojnie na Pacyfiku, gdzie amerykański generał Arthur objął odpowiedzialność za całokształt spraw, lecz również wzmożona ingerencja polityków, wojskowych i spe-

sam. Świeże jednostki są podciągane do linii bojowej, gdyż wątpliwym jest aby oddziały, które zimą przetrzymały wśród walk, zachowały pełną swoją wartość.

Pierwszą jaskółką zbliżającej się burzy na wschodzie jest silny wzrost działań lotniczych, w których bolszewicy jeszcze jednak mają przewagę.

Na przedstawienie bilansu kampanii zimowej jest jeszcze zbyt wcześnie. Można tylko stwierdzić, że niemcy utrzymali główne punkty swojego frontu, z Charkowem włącznie. Ile ich jednak to kosztowało i jak to się odbije na przyszłej rozgrywce, do której Niemcy rzucają już swoją ostatnią kartę — zobaczymy już niedługo.

II. Na zachodzie ofenzywa lotnicza brytyjska wzmaga się przeciw zakładom przemysłowym i węzłom komunikacyjnym, obejmując już prawie całe terytorium Rzeszy. Szczególnie ciężkie były następujące naloty: w nocy 2 | 3 IV. trzeci atak na zakłady Renault w Passy (pod Paryżem), w nocy 5 | 6 IV atak 300 czteromotorowych bombowców na Kolonię oraz na fabrykę motorów w Joinville (pod Paryżem), w nocy 6 | 7 IV ciężki atak kilkuset bombowców na Zagłębie Ruhry, w nocy 8 | 9 IV atak na Hamburg.

Miarą tych nalotów był atak wykonany w końcu marca na Lubekę, na którą zrzucono tej nocy 350.000 kilogramów bomb. Na drugi dzień radio angielskie tłumaczyło niemcom w audycji im poświęconej, że nie anglicy wymyślili powiedzenie, że miasta trzeba „ausradieren", ani powiedzenie, że dane miasto jest „coventrieren"; że anglicy obecnie składają tylko dług za Warszawę, Rotterdam i Belgrad.

W działaniach morskich, u wylotu cieśniny Skagerrak doszło do incydentu, który niemcy pokryli niesamowitą bajeczką o jakichś okrętach zajętych przez anglików w portach szwedzkich... Sprawa przedstawia się prościej. Około 40 okrętów norweskich, po ataku niemieckim na Norwegię w roku 1940, skryło się w portach szwedzkich. Obecnie rząd Quislinga otrzymał zezwolenie na odebranie tych statków, jednak przysłane załogi norweskie zdecydowały popłynąć nie do zdrajcy Quislinga a do... Anglii. Niemcy statki te zaatakowali, kilka zatopili, ogromna większość jednak przedarła się do Anglii.

III. Na froncie śródziemnomorskim godnymi uwagi są jedynie niesłychanie ciężkie naloty na wyspę Maltę. Świadczy to nietylko o stratach jakie ponoszą konwoje niemiecko-

włoskie idące do Libii ale świadczy również o bankructwie teorii, że lotnictwo jest zdolne do samodzielnego przeprowadzenia operacji. Malta jest od 22 miesięcy bombardowana prawie codziennie a jednak żyje nadal i działa. Jest ona również pomnikiem bohaterstwa brytyjskiego.

Na Dalekim Wschodzie, po czterech miesiącach bohaterskiej obrony padł półwysep Bataan (Filipiny). Załoga w sile 35.800 żołnierzy amerykańskich i filipińskich broniła do ostatka, bez żadnej nadziei na odsiecz.

Na odcinku australijskim notujemy dalszą ofenzywę powietrzną przeciw bazom lotniczym i morskim japończyków na Nowej Gwinei i na Nowej Brytanii (Rabaul).

W Birmie toczą się zacięte walki na północ od Prome i Tungoo. Sukcesy japońskie są tu minimalne.

W ostatnich dniach japończycy, startując z wysp Andamańskich, wykonali pierwszy nalot bombowy na stolicę Ceylonu, Colombo. Straty atakujących były ciężkie, gdyż na 75 atakujących bombowców około 40 uległo zniszczeniu.

Wydaje się że japończycy zdobyli już na Dalekim Wschodzie wszystko co mogli zdobyć w pierwszym impecie, korzystając z zaskoczenia. Dalsza walka — o Australię i o Indie, będzie już bardzo ciężka, bardzo długa i bardzo dla japończyków wyczerpująca.

PRZEGLĄD PRASY NIEMIECKIEJ

„Wiosenne naprężenie strategiczne“ pod tym tytułem umieścił D. A. Z. z 23 marca artykuł kontradmirała Gadowa. Autor stwierdza, że najważniejsze rozstrzygnięcia zapadną tam, gdzie obie strony oczekują wiosny z najwyższym naprężeniem, gdzie koniec zimy zmieni warunki walki, a więc „na naszym froncie północnym i wschodnim“. „Rzucając okiem wstecz stwierdzamy, pisze kontradmirał, że włączenie Rosji Sowieckiej jako sojusznika mocarstw zachodnich stało się jedynym chwilowo skutecznym sukcesem wojenno-politycznym naszych wrogów, który niewątpliwie kosztował nas wiele czasu i ofiar.“

Jest rzeczą niezmiernie pouczającą czytywać nekrologi wojskowe zamieszczane np. w „Völkischer Beobachter“ i „Deutsche Allg. Zeitung“. Jeśli w lecie ub. roku nekrologi wymieniały w 80—90 prc. oficerów (chodzi tu głównie o rodziny arystokratyczne, wielkiego przemysłu i handlu), mających mniej więcej lat 19 do 23, rzadko więcej, to obecnie

przeważają nekrologi zmarłych oficerów w wieku 30, 40 a nawet 50 lat, Świadczy to o tym, że najlepszy żołnierz, „kwiat narodu i wojska niemieckiego“ jest już na wyczerpaniu, już padł na froncie. Teraz przychodzi kolej na starsze roczniki, na różnego rodzaju rezerwę.

„D. A. Z.“ z 22. marca zamieszcza następującą depeszę z Santiago de Chile: „Mianowanie gen. Mac. Arthura głównodowodzącym w Australii i Nowej Zelandii prasa północno-amerykańska wysławia jako tryumf, tak, jakby jego ucieczka z Filipin i przybycie do Australii wystarczały, aby naprawić sytuację wojenną. Pod względem psychologicznym można to sobie wytłumaczyć oczekiwaniem, że minął już czas czystej defensywy i że teraz zaczyna się ofensywa. Z początkiem marca ukazała się we wszystkich księgarniach i kioskach książka płk. Williama Kermana pt. „Obroną nie wygra się wojny“. Kerman atakuje tu m. i. także klasyczną strategię morską i „floty w pogotowiu“. Jeden rozdział jest zatytułowany „Mahon nie miał racji“. Tu został zaatakowany dotychczasowy autorytet amerykańskiej strategii morskiej, który zalecał stosowanie marynarki bez armii lądowej. ....Rzuca się w oczy, że w ciągu ostatnich tygodni szereg odpowiedzialnych ludzi jeden za drugim przeszedł do obozu zwolenników ofensywy. Politycy tacy, jak minister spraw wewn., minister wojny Stimpson i minister marynarki Knox, żołnierze, jak szef floty King i szef sztabu generalnego Marshall, wszyscy oni domagali się ofensywy, poparci przez ambasadora sowieckiego Litwinowa i lorda Halifaxa, jak również przebywającego w Indiach gen. Wavella. Prezydent Roosevelt pozornie „sprzeciwiał się“ w czym jednak kryła się myśl, żeby wpierw zyskać przewagę materialną. Gdy przed kilku tygodniami opinia publiczna zażądała odwołania Mac Arthura i oddania mu naczelnego dowództwa, Roosevelt dość podrażniony odpowiedział: nie! Gdy teraz poddał się, to kryją się tu podstawy trojakiej natury: nacisk narodu, który stał się silniejszy w następstwie strat na skutek działań łodzi podwodnych i alarmów lotniczych w Kalifornii; wrażenie utraty Jawy i wynikłe stąd troski militarne, a w końcu polityczne żądania Australii, którym Curtin wielokrotnie dał wyraz. Według prasy U. S. A. jedynym zdolnym człowiekiem w obozie demokratycznym jest i pozostanie amerykanln Mac Arthur.... Od tygodni wre w Stanach Zjednoczonych ostra walka między dwoma kie-

runkami, z których jeden ze względu na niedostateczne uzbrojenie a w szczególności na niedostateczne wyszkolenie tłumaczy: „musimy czekać“, gdy drugi, świadom istniejących braków odpowiada: „nie możemy czekać.“

Kobiety w angielskiej artylerii przeciwlotniczej. „Krakauer Zeitung“ z 2. IV. donosi: „Przewiduje się, że w najbliższym czasie kobiety będą bardzo silnie wciągnięte w system angielskiej obrony przeciwlotniczej, mianowicie mają one częściowo obsługiwać baterje reflektorów. W Londynie mówią, że kobiety tak dobrze się zachowywały w obsłudze balonów zaporowych i jako personel pomocniczy w bateriach artylerii przeciwlotniczej, że teraz będzie się je brać do obsługi reflektorów, narazie oczywiście tylko wewnątrz kraju“.

Wypowiedź żołnierza. „D. A. Z.“ z 30. III. zamieszcza obszerną, żywą korespondencję, opisującą nieudany atak na pewną wieś, zajętą przez oddział sowiecki. Korespondencja kończy się takimi słowami: „Ach ten kraj, ze swoimi dalami, ze śniegiem, kraj, w którym nie ma nic, jak tylko śnieg, a śnieg zawiewa ślady, gdzie nie ma niczego więcej, jak dal, która jest jak morze, a śnieżne chmury są jak mgła, i gdy się w niej znajdujemy, poznajemy zaledwie swoją miejscowość. Rosja! — jak jęk brzmi to słowo. Ale gdy je powtarzamy drugi raz, brzmi jak przekleństwo, a za trzecim razem brzmi jak przysięga: możesz sobie z nami obchodzić się jeszcze gorzej, kiedyś przecież ciebie pokonamy!“

Kijów. W artykuliku o Kijowie w „Krakauer Zeitung“ z 29. III. pisze, że Kijów, który liczył dawniej z górą 700.000 mieszkańców liczy ich teraz mniej niż połowę. Faktycznie Kijów liczył w r. 1939 prawie 900.000. Wynika z tego, że pod okupacją niemiecką ludność Kijowa zmniejszyła się prawie o dwie trzecie.

Pokwitowania. Kwitujemy odbiór ofiar na Fund. Pras. Biulet. Ziemi Czerwieńskiej: Berło 10, Japończyk 6, Jaguar 20, J. H. 5, K. D. 5, Wiosna 50, Swit 10, Romku 5, Dziadek Ninki 10, S. O. S. 10, Optymista 10, Nierusz 10, Lolek 10, Ledi 5, Żaba 10, Kasza 5, Nu Na 5, Józek 5, Spódnica 5, Młodzież 10, Vis 5, Prawdzie 10, K. T. 10, Edzia 20, Ryszard 10, Świder 10, Lulek 5, Ciumania 10, Przyszłość 20, Aldona 10, Młody las 5, J. 5, Hycel 10, Gniazdo 10, K. R. 10, Ptaszek 10, Evenge 20, Wiera B. Z. C. 2, Irka 10, Józef 5. Razem 403 zł.